

Po niecałej godzinie Włodek był już na dworcu PKS w Białymstoku. Harmider i ruch panował tu wielki. Autobusy, samochody jeździły w tę i we w tą. Przez megafony na stanowiskach co raz było słycać zapowiedź jakiegoś kursu.

- *Ot z tego Białegostoku jaka metropolia powstała* - pomyślał - Ostatnimi czasy jak był, to takiej kołomyi tu nie było.

Trochę pogubił się w tej aglomeracji, choć dobrze pamiętał jak ma dojść na przystanek MPK i w, jaki autobus wsiąść, żeby dosyna pod sam blok zajechać, ale wołał nie ryzykować i potaskał torbę na pobliski postój Taxi.

Podszedł do samochodu, a tu ku jemu zdziwieniu kierowca wyskoczył jak lokaj i zaraz za torbę chwytając Włodek przeraził się trochę, ale ten uspokajał go, że do bagażnika postawi i wygodniej mu będzie. Z niechęcią, ale jednak oddał torbę. Szofer z uśmiechem na twarzy wziął za bagaż, ale kiedy chciał podnieść do góry usta wykrzywiły mu się w drugą stronę i Włodek poczuł jakiś dziwny zapach, choć jakiś znajomy.

Wspomniał, tedy jak to on letniczkę Klarę odbierał z dworca i jej kufry na wóz ładował, aż piardnął z wysiłku.

Tylko się uśmiechnął i jak panisko wsiadł do samochodu.

Nie rozmawiali za wiele po drodze, bo i Włodek nie miał ochoty, bo zapatrzony był przez okno na krajobraz i mijające gosamochody, bo u nich w Zaścianku, to kilka na godzinę przejeżdżało, a i tak wiadomo czyje, to były, a kierowca chyba zawstydził się tym, że był postawny człowiek, a z taką torbą miał tyle problemów, żeby wsadzić ją do bagażnika.

Po paru minutach Włodek znalazł się pod podanym adresem. Nic za wiele się nie zmieniło od ich ostatniej wizyty z Anią jaktylko ich syn z rodziną przeprowadzili się na blok.

Uregulował należność i sam wytaskał bagaż, żeby po raz wtóry nie zawstydząć kierowcy, a i on nie kwapił się zbytnio do pomocy.

Dzieciaki pod blokiem biegały jak spuszczone ze smyczy psy. Darły się i przekrzykiwały nawzajem.

Włodek zatęsknił za Zaściankiem i ciszą, no, ale, skoro przyjechał tu musiał zaakceptować panujące obyczaje.

Wszedł do klatki schodowej i z trudem pokonywał stopnie pnące się do piętra na którym mieszkał Marek. W końcu lekkozdyszany stanął pod drzwiami z numerem 25 i zapukał dwa razy.

Usłyszał chrzęst naciskanej klamki i w drzwiach ukazała się sylwetka wysokiego mężczyzny.

Szczupły i króciutko ścięty, ale pomimo wszystko, gdzie niegdzie widać było siwiznę połyskującą między ciemnymi włosami.

- Co za niespodzianka! Tato! Wchodź proszę! - Marek zapraszał do domu.

Włodek przeszedł próg drzwi i stanął jak zamurowany. Mało co nie puścił torby z ręki.

- Marek ty co?! Wilka w domu hodujesz?! - zapytał zaskoczony, kiedy za pleców syna wyskoczyło coś wielkiego i białego. Wpierwszej chwili wyglądał jak biały wilk.

- Fox! Spokój!! - Marek skarcił psa, a ten niechętnie wycofał się do tyłu, ale bacznie obserwował nowoprzybyłego. - Ha, ha nietato, to mieszaniec Husky i Wilka no i wyrosła taka bestia.

Fox nieufnie przyglądał się nowemu gościowi, ale z każdą chwilą coraz bardziej zaciekawiony starał poznać się bliżej obwąchując każdą możliwą stronę.

- No psa masz pięknego - przyznał Włodek. - Postawny i jak wilk wygląda. Ja sam psa nie mam, ale w sumie dla mnie on niepotrzebny. Po sąsiedzku pies i suka, jak ten rwie łańcuchy do niej, to i po moim obejściu polata, tak, że, jaki nieproszony gość może tego się pomylić.

- Tak tato, ale zawsze pies, to pies.

Nie skończył zdania, kiedy z pokoju wyszła synowa Anna.

- Dzień dobry tato. - Powiedziała i podeszła się przywitać.

- Dzień dobry Aniuta. - Odezwał się . - Synowa była imienniczką jego ślubnej, tak, że jemu różnicy to żadnej nie sprawiało. -Widzę, że poprawiła się. Musi w końcu jeść zaczęła, bo jak z zagranicy wróciła, to wyglądała jak

śmierć na chorągwi.

- Tak , tak, jak się siedzi na zadzie i dziecka pilnuje, to i poprawiła się. - Skwitował syn.

Anna skrzywiła się jakby, kto jej na język nadepnął i powiedziała

- Niech tato przechodzi do pokoju, nie stoi tak w korytarzu.

- Już córcia idę ,już tylko pantofli zzuję.

- Tato przestanie, nawet nie sprzątane - protestowała .

- Oj, ja by chciał zdjąć te kajdany, bo ja nie przywyk do takich tuflí . - skrzywił się Władek i nie mógł do-
czekać się, kiedy je zrzuci.

Przekazał torbę synowi i wszedł do pokoju, wygodnie usadowił się w fotelu, a za chwilę odezwał się jak-
by był u siebie w Zaścianku.

- Matka dała wam mięso i jakieś warzywo, ale prosiła, żeby z Dorotą się podzielili.

- Dobrze tato, zadzwonię do szwagierki i niech przyjeżdża, bo ja jej wozić nie będę. - Powiedziała Anna
wychyliwszy się z kuchni i po chwili w niej znikając.

- A dzieci gdzie? Nie ma w domu? - zapytał Władek.

- Niedługo powinny być - odezwała się gospodyni z kuchni - W domu nie usiedzą.

- No patrzę, że wasze pałacy blasku nabierają, sufit pobielony i ściany papierem poklejone. Ładnie, ładnie

- Pokiwał głową Władekzobaczając się po pokoju. - Tylko te wasze okna jakieś komedne , zawsze myślę,
że ja na jakim statku podwodnym. Na boki niepopatrzysz, a tylko do góry.

- Oj, tato! - powiedział Marek. - Takie dali to takie wzięliśmy, nie było czasu na marudzenie.

Władek tylko pokiwał głową i machnął ręką na odczepnego.

Fox na ten gest podniósł łeb i spojrzał na Władka, ale za chwilę ponownie wyłożył się na podłodze i za-
mknął oczy.

- O ho! To chyba nie od mamy prezent? - powiedziała Anna i wychyliła się z kuchni trzymając w ręku
wielką szklaną butlę obursztynowym kolorze.

- Oj! Zapomniał ja! - Władek wstał pośpiesznie z fotela i podszedł do synowej, żeby zabrać Antkowy po-
darek, bo nie wiadomo cobabom do łba strzeli i taki skarb mogą zmarnować. Kiedy wziął butelkę w ręce
wiedział, że nic już złego stać się nie może. -Widzisz Marku, to prezent od chrzestnego. To nie, byle ber-
belucha , tylko jak to mówi Antek „, Limitowa edycja i spust ‘DuchaBoru’”, tak, to nazywa, a skąd on ta-
kie mądre słowa zna, tego ja nie wiem, a i nie wiem, co to oznacza?

Postawił butelkę na stole, która wpadające przez dachowe okno promienie słońca zamieniła w piękną
tęczę na ścianie.

- To jak pryzmat działa. Jakie śliczne kolory na ścianie.

Aż żona wyjrzała z kuchni w obawie, czy to już samogon zadziałał, czy może coś jej mężowi uroiło się.

Jednak zobaczywszy, to samo tylko przytaknęła.

Władek spojrzał na syna i podrapał się w głowę.

- Czy i ty zdurniał? Jaka pryzma? Przecież pryzmę to na zimę koło chaty się usypuje.

- Hahahaha – zaśmiał się Marek. - Pryzmat tato, pryzmat! To takie szkło, co to normalne światło zamie-
nia na kolorowe jak tęcza.Syn tłumaczył najprościej jak umiał. - „,Limitowana edycja”, to takie coś, że te-
go jest tylko parę sztuk i bardzo drogo kosztuje, toteż nie każdy może takie coś mieć. - Wyjaśniał nadal.

- Teraz, to i ja oświecony, no to Antek faktycznie tobie podarek sprawił. - Uśmiechnął się, że rozjaśniło
mu się w głowie i, że, choćteraz będzie znał dwa nowe słowa. Żeb znowu jakiej głupoty nie palnąć, bo to
przy tych miastowych to prawda, że lepiej słuchać niż chałapę rozdziawiać.

- Tato może kawę zrobić, czy herbatę? - zapytał syn.

- Nie, nie trzeba. - Protestował może tylko szklankę wody ja by prosił, bo spiekota się zaczyna, a i u was tu jakoś duszno, choćte lufty w dachu pootwierane.

Marek poszedł do kuchni.

Fox stanął na równe łapy i potruchtał do drzwi wejściowych.

- Dobry pies, musi cudzego wyczuł jak tak poszedł do korytarza - skomentował Władek.

Wtedy otworzyły się drzwi i do domu weszła dziewczyna i chłopak.

- O! dzień dobry dziadku! - powiedziała blondynka. Podeszła i cmoknęła go w policzek. Władcowi zrobiło się przyjemnie, że wnuczka pomimo już kobiecych kształtów ma szacunek do starszych.

- Oj, Patrycja!, nie całuj starego dziada, to dla młodych zostaw mnie starczy dzień dobry.

Wnuczka była wysoką dziewczyną o blond włosach, aż za ramiona.

Uśmiechnęła się tylko z żartu dziadka i poszła do kuchni.

Za nią wszedł wnuk Krystian, też wysoki jak na swój wiek, ale szczupły na Władka oko za bardzo. Rzekł tylko sucho.

- Dzień dobry. - I zawracał się na pięcie, by wrócić do swojego pokoju.

- Może tak łaskawie podałbyś rękę dla dziadka na przywitanie?! - Groźnie spojrzał na syna Marek.

Krystian niechętnie, aczkolwiek posłusznie odwrócił się i podał rękę Władcowi.

- Dzień dobry Krystian. - Odpowiedział Władek i podał mu spracowaną dłoń. - Czego się czepiasz dzieciaka? Ty taki kulturny byłza baszmałyka? - Strofował syna.

Wnuczek odwrócił się i coś burczał pod nosem odchodząc do pokoju. Marek udał, że tego nie widzi i po drapał się w czoło, żeby nie wybuchnąć złością.

- Doczekał się ty potomstwa, a czym wy ich tu żywicie? Drożdżami czy jako osypko, że tak porośli. - gość próbował zmienić temat, bo zauważył zażenowanie syna.

Wówczas z kuchni wyszła Patrycja przeżuwając kęs, a resztę kanapki trzymała w dłoni.

- Tato, oni jedzą tylko oczami, ale słodocze i inne pierdoły to zjadają jak głodomory i dojadają kanapkami. - Odpowiedziała Anna.

- Może, by tak już wyszła z tej kuchni i posiedziała z nami?

- Zaraz tato, zaraz tylko obiad przygotuję, bo chyba nie będziecie pić tego pod wodę?

- Nie skądże! - Oponował Władek. - Przecie, to byłaby kalumnia dla warsztatu Antka, że taki specyfik samo wodo zapijać, choćbyli takie co zapijać nie chcieli wcale, ale kiepsko kończyli zazwyczaj. - Zaśmiał się tajemniczo.

- Może z psem byś wyszedł? Bo kręci się po domu. - powiedziała Żona.

- Może któreś z dzieci, by wyszło? Przecież gościa mamy w domu. - skwitował Marek.

Naraz z drugiego pokoju odezwał się chórek.

- Ja zraz do Wasilkowa na osiemnastkę jadę - krzyczała Patrycja.

- Ja do babci jadę - wtórował jej Krystian.

- No i masz, zawsze nie ma, komu, ale do zabawy, to wszyscy lgną jak muchy do gówna. - Zezłił się.

- To i ja może świeżości zażyję i przejdę się z tobą tylko niech mnie Aniuta te odzienie da co moja przyszykowała na zamianę, boja nie minister i tak świątecznie nie muszę paradować.

Anna przyniosła zawinięte w torebkę foliową rzeczy i podała teściowi.

Po minucie z łazienki było słychać tylko bluźnierstwa.

- A żeb jo grom jasny spalił!! A żeb ona końca czekała i nie wiedziała, kiedy on nadejdzie!! - Władek przeklinał tak siarczyście, że wszyscy domownicy stanęli w bezruchu, a nawet Fox podniósł się zdziwiony. Pierwszy do drzwi łazienki podeszedł syn.

- Tato coś się stało? - zapytał zdziwiony i lekko przestraszony.

Władek wyszedł z łazienki w tym samym ubraniu co przyjechał, a pakunek trzymał w ręku.

- Patrzaj! co ta durnowata baba mnie na podróż spakowała. - Mówiąc, to w dwóch rękach trzymał

ubrania. - Jedną koszulkę nazmianę i marynarkę od letnika . Żeb ja wiedział, że ona taka durnowata, to sam, by sobie odzienie spakował, ot czort podkusił przed wyjazdem w torbę nie zajrzeć.

Władek spąsował ze złości.

- Tato nie martw się, znajdę coś na przebranie. - Powiedział .

Ojciec popatrzył na niego z pod ukosa.

- Tylko ty mnie w swoje teksasy nie odziewaj, bo ja nie przywyk w takich sztywnych drelichach chodzić.

- Naindyczył się .

- Hahahaha, już nie produkują tego, hahahaha. - Śmiał się syn.

- Tobie co tak wesoło jakby, kto w kieszeń narobił i jeszcze obiecał? Z ojca rodzonego chcesz pośmiewisko robić?

- Tato, dam ci spodnie od dresów i koszulkę, będzie luźno i nowocześnie. - Uspokajał go Marek.

- Ty mnie nowocześnieści nie nauczaj! To, że ja ze wsi do miasta zjechał, to nie znaczy, że ja ciemny jak tabaka w rogu.

Marek zaczął szperać w szafce regału stojącego w przedpokoju i wyrzucać spodnie i koszulki.

- No mam! - Powiedział tryumfalnie podając ojcu czarne bawełniane spodnie i beżową koszulkę z krótkim rękawem.

Władek spojrzał na to, jak na szalone ryby w rzece, co to zwiastowali „Apokalipsę Antkową”, a okazali się tylko nieudanym spustem wylanym do rzeki.

- Czy ty rozum postradał ?! Przecież jak ja mam w tym wyjść na dwór? Czy ja, jaki młodzieniaszek? - wzdrygał się przedubranie jak diabeł przed święconą wodą.

Anna słysząc tę ożywioną dyskusję też wyszła z kuchni.

- Tato, teraz wszyscy tak chodzą, nikt nie patrzy, czy ktoś jest starszy, czy nie. Takie czasy nastały. - Tłumaczyła teściowi .

Władek popatrzył ze zdziwieniem na podawane mu przez syna rzeczy, ale w końcu wziął, bo w sumie nie miał innego wyjścia chyba że miał do wyboru chodzenie w garniturze.

Poszedł do łazienki i zamykając drzwi i mruknął cicho pod nosem - Dobrze, że, choć nikt z Zaścianka mnie tak nie zobaczy, bochyba przez miesiąc też jak Bronek Olchownik chodziłby poza stodołami, żeb nikomu w oczy nie patrzeć.

Po minucie wyszedł, ale jakiś taki nie swój. Dziwnie się czuł w ubraniu od syna. Nawet dzieci z ciekawości wyjrzały zza drzwi swojego pokoju.

Władek stał jak strach na wróble i nie wiedział sam, czy to sen tylko, czy jaka szopka odgrywana jego kosztem.

- Dziadek!!!!!!!!!!!! Fiuuuuuuuuuuuuuuu - zagwizdała Patrycja i uśmiechnęła się szczerze - Jesteś teraz spox !

Władek znieruchomiał i jakby jęzora w gębie zapomniał, wybałuszył tylko ślepie i nie wiedział co powiedzieć. Krystian tylko zachichotał cicho i zakrył usta dłonią. Władowi zrobiło się nie przyjemnie, bo nie wiedział jak to odebrać, ale z pomocą przyszedł Marek.

- Tato, to znaczy, że dobrze wyglądasz, tak młodzieżowo.

Ufffff! Bo ja już Myślał, że wyszedł jak jaka czerepacha .No, ale do tego tufli, to chyba ni jak nie pasują? – Zasmucił się

- Zaraz coś znajdziemy - powiedział syn i zaczął grzebać między butami. - O mam, te adidas powinny pasować.

Podał ojcu parę butów z materiału. Władek niechętnie wziął je do ręki, ale pomału wsunął stopy.

Były trochę przyduże, ale wołał takie niż za ciasne, żeb palce pod stopy kulić.

Już mieli wychodzić z Foxem, który niecierpliwił się. To siadał na zadzie, to latał dookoła nich jakby go giez ukąsił w ogon, kiedy Władek władczy tonem rzekł.

- Poczekaj moment!

Wszyscy zamarli na chwilę w bezruchu jakby miało się co zdarzyć. Ojciec podszedł do ubrania, które Anna podczas jego wizyty w łazience powiesiła na wieszaku i wyjął portfel. Poszperał w, nim trochę i powiedział.

- Patrycja, Krystian! Podejdźcie tu do mnie.

Trochę zdziwieni tym poleceniem posłusznie wysunęli się z pokoju. Władek dalej kontynuował swoją przemowę.

Jako, że ja rzadko do was witam, a wy zara idziecie, gdzie na swoje szwendy, to ja chciałby dać wam co na rozpusztę. –Powiedziawszy, to wyjął z portfela dwa banknoty i wręczył je wnuczkom.

Dzieciaki, aż uśmiechnęły się. Każde z nich otrzymało po papierku, na którym widniał nominał 100 złotych.

- Dziękuję dziadku!! - krzyknęła Patrycja i rzuciwszy się na szyję ucałowała go w policzek. Władek był mile zaskoczony taką reakcją.

Krystian bardziej zachowując dystans, podał tylko rękę i uśmiechając się powiedział.

- Bardzo dziękuję dziadku.

No dzieci masz bardzo kulturalne i wiedzą jak się zachować. Pielęgnuj ich tak dalej, a i plon obfity na stare lata zbierzesz. –Powiedziawszy, to schował portfel w kieszeń.

W końcu mogli wyjść.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dragon42, dodano 04.06.2013 18:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.